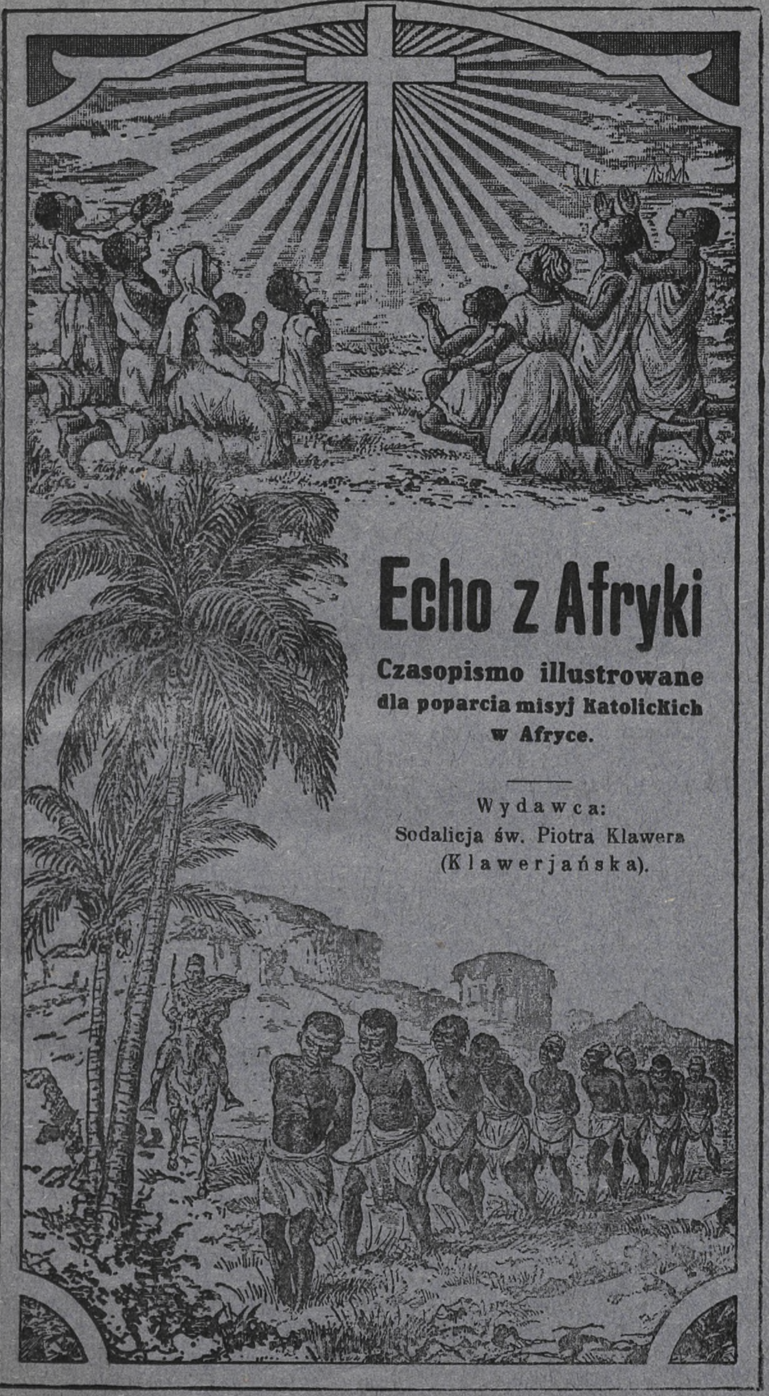
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 9. Wrzesień 1928.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE
w miesiącu maju 1928 roku.

Na Misje afrykańskiew ogólności: 3.468.50 zł., 119.90 lirów, 14.75 dol., 70.— rubli złotych.
Na msze św.: 310.50 zł., 14.— dol.
Dla dotkniętych głodem: 45.— zł.
Dla trędowatych: 112.95 zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 1.466.75 zł.
Na adoptacje dzieci murzyńskich: 10.— zł.
Dla dzieci murzyńskich: 391.42 zł.
Na kształcenie Seminarzystsów: 635.— zł., 15.75 dol.
Na „Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego": 5.— zł.
Dla katechistów: 176.75 zł., 10.— dol.
Na „Chleb św. Antoniego": 1.354.87 zł., 2.— dol.
Na „Grosz św. Piotra Klawera": 8.— zł.
„Liga dzieci dla Afryki": 139.83 zł., 100.— franków franc.
Na Związek mszalny: 3.385.49 zł., 73.— dol.
Na poszczególne Misje i cele: 1.193.70 zł., 7.— dol.
Na Misje polskie w Brokenhill: 47.— zł.
Na adoptację czarnej Siostry: 15.— zł.
Na prasę afrykańską: 73.50 zł.
Na „Grosz Marji Teresy": 14.40 zł.



Św. Piotrze Klawerze, apostole murzynów, módl się za nami!

Święty Piotr Klawer.

W roku 1615 przyjmował Piotr Klawer, mimo oporu, jaki stawiała jego nadzwyczajna pokora, święcenia kapłańskie i wstępował poraz pierwszy na stopnie ołtarza. Zostawszy kapłanem Ofiary eucharystycznej, miał odtąd tylko jedno życzenie: uzgodnić swe życie wewnętrzne i zewnętrzne z życiem Boskiego Pierwowzoru i Wykonawcy wszelkiej sprawiedliwości, wszelkiego apostolstwa. To dążenie sprawiło, że on, który już przez lata swej pobożnej młodości, swego żarliwego nowicjatu marzył tylko o świętości, przez zupełne wyrzeczenie się natury, na co Pan Jezus sam wskazuje, jako na podstawę doskonałości, teraz czuje, jak dusza jego wzbiera coraz większą miłością ofiary i poświęcenia przy stykaniu się bezpośredniem z Hostją Przenajświętszą, ofiarowywaną codziennie przez jego ręce. Z Jezusem i na chwałę Jezusa pragnie uczeń zostać apostołem, ale chce być apostołem takim, jakim był Chrystus, Chrystus ukrzyżowany.... Cóż znaczą dla jego mężnej i wielkiej duszy przeszkody, upokorzenia, niedo-

statek, trudy podróży! Aby się umocnić przeciw sobie samemu i zapewnić pomoc z nieba na drogę poświęcenia, dokąd go unosi Duch siły i gorliwości, wiąże się ślubem specjalnym. Składając w roku 1622 uroczyste, wieczne śluby, oddaje się w służbę Bogu, oddaje się duszom i składa przysięgę, że będzie odtąd nietylko służebnikiem Pana ale dla miłości Pana i Boga swego, niewolnikiem murzyńskich niewolników na wieki.

Setki i tysiące niewolników murzyńskich wysadzają nieludzcy handlarze na ląd w amerykańskiej Kartagenie, by ich sprzedawać za marny grosz, jak bydlęta, panom często okrutniejszym od dzikich zwierząt. Ojciec Klawer staje się dla tych nieszczęśliwych prawdziwym ojcem; nowy niewolnik Jezusa Chrystusa poczyna im służyć wszędzie i we wszystkiem, za dnia i w nocy; kapłan Zbawiciela poświęca się dla nich bezustannie przez modlitwę i pokutę...

Jako olbrzym świętości wchodzi na tę królewską drogę, utorowaną krwią Odkupiciela; jest prawdziwym cudem wytrwałości i odwagi, misjonarzem - bohaterem, trwającym na posterunku wiernie blisko 40 lat, kroczącym ze zwycięstwa nad sobą we zwycięstwo, ze zdobyczy dla nieba w zdobycz. Dopiero śmierć kładzie kres wysiłkom, którym nawet choroba nie mogła położyć tamy...

O święty Piotrze Klawerze, szlachetny Patronie Sodalicji, pod znakiem Matki Boskiej Dobrej Rady i Twoim, wielki mocarzu walk boskich, staramy się i my z naszej strony pracować, by Królestwo Boże przyszło nietylko do nas, ale i naokoło nas, by okryło cały świat swemi dobrodziejstwami. Głos papieży, którzy nawołują dobitnie do świętej pracy i poświęcenia dla misyj, porusza chrześcijan; oddają mienie, modlitwy, dają siebie samych, i idą odważnie w służbę najświętszej ze wszystkich spraw.

O Piotrze! nagródź niesłabnące miłosierdzie oddanych Ci dobroczyńców misyj Afrykańskich, misyj murzyńskich, które były przedmiotem Twego szczególnego umiłowania i poświęcenia podczas Twej ziemskiej pielgrzymki; obdarzaj łaskami serca szlachetne, co zdążają Twym śladem i podwajaj ich gorliwość! Podtrzymuj ich wytrwałość; spraw, by idąc za Twym przykładem, nie powiedzieli nigdy: „dosyć już!" ale by, jak Ty, codziennie rozpoczynali pracę, zapominając o drodze przebytej, a dążąc jedynie do czynienia coraz więcej i coraz lepiej, póki im tchu życia starczy... Rozprzestrzeń w nas ogrom miłosierdzia; wzrastać w miłości powinno być naszym głównym celem, ponieważ miłość stanowi istotę życia Boskiego. Święty Pio-

trze Klawerze, obyś w dniu Sądu ostatecznego, gdy Sędzia Najwyższy zażąda, byśmy zdali rachunek z czasu, który nam dał do zdobycia wieczności, jako wierny świadek, mógł powiedzieć o nas: „Panie, byłeś głodny, byłeś spragniony, cierpiałeś, byłeś opuszczony w duszach tych maluczkich, którym misjonarze głoszą Ewangelję: oni mieli litość dla Ciebie, niech więc posiądą Królestwo Twoje..."

Głos polskiego Misjonarza.

Z Prefektury apostolskiej Matadi (Kongo belg.)

(Z listu W. O. Alfreda Müllera, redemptorysty.)

„Nie wiem czy Sodalicja sobie przypomina redemptorystę, który w roku jubileuszowym 1925 był z ks. Biskupem Nowakiem na via dell'Olmata... Teraz jestem daleko, bo aż w Afryce, w Kongo belgijskiem. Już się Sodalicja zapewne domyśla, dlaczego się dziś zwracam do niej?! Chcę się mianowicie polecić modlitwom, bo w ten sposób przedewszystkiem zjednywa się dusze dla Pana Jezusa. Jestem jedynym Polakiem, który tu pracuje. Cały okręg mój to prawie protestancki i pogański. Przed kilku dniami ochrzciłem 200 pogan; wszystkich katolików mam dopiero około 500. Protestanci szwedzcy bałamucą lud jak mogą, posuwając się nawet do gwałtów. Nigdy więc nie jest dosyć modlić się w tej intencji i drugich o modlitwy prosić.

Wiem, ile Sodalicja dobrego działa, jak bardzo wspomaga misje. Czy nie mógłbym jej ofiarnemu sercu polecić też i moją placówkę Luala? Nie dla siebie proszę, ale dla moich czarnych piskląt. Mam trudności z opłatą katechistów i monitorów, niektórzy z nich opuścili wioski im przeznaczone, a to dlatego, że małą otrzymywali zapłatę. Wiem, że takich jak ja są tysiące i każdy dłoń wyciąga ku Sodalicji, ale może i dla moich coś się znajdzie.

Z góry już dziękuję za wszelkie zapomogi i wraz z moimi czarnymi codziennie przyrzekam modlić się w intencjach Dobroczyńców".

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Plebanja w Tulear.

Wikarjat apostolski Fort Dauphin.

List O. Engelvina, Lazarysty.

Chwalił raz ktoś bardzo wymowę... milczenia! Zacząłem przeto ćwiczyć się w niem już od paru miesięcy, obawiam się jednak, by inni tego źle sobie nie wytłumaczyli. Przerywam je więc dziś i donoszę niecoś o naszej misji.

Dawny kościół w Tulear, wziąwszy pod uwagę jego szczególną architekturę i doskonałe zachowanie proporcyj, nader był trudnym do powiększenia. Ponieważ jednak stawał się niewystarczającym oraz pod wielu względami był niedogodnym do większych zebrań w czasie letnich miesięcy, powierzyliśmy p. Pettinato, przedsiębiorcy budowlanemu, położenie fundamentów pod nowe boczne mury, które poszerzają kościół o 2 m. z każdej strony. Fundementa te są bardzo trwałe, tak że wnukowie nasi będą mogli jeszcze ich użyć przy wznoszeniu przyszłej katedry! Jeżeli bowiem Tulear rozwijać się będzie nadal, jak mu to przepowiadają, nasz kościół, choć powiększony, stanie się za lat parę znowu niewystarczającym. Może on pomieścić obecnie około 1000 osób, bardzo ściśnionych; szerokość jego 16 m. stosunkowo znaczna przeciwstawia się 25 m. zaledwie długości.

Poświęcenie kościoła zostało wyznaczone na dzień 15 sierpnia; był to poprostu manewr w celu przyśpieszenia pracy robotników, marudzących z wykończeniem. I w rzeczy samej, najważniejsze roboty były gotowe na datę oznaczoną; musiano jednak jeszcze pracować potem około miesiąca nad ostatecznem przyozdobieniem budynku. Pomimo to, dzień 15 sierpnia był obchodzony „z wielką pompą". Rano zebranie generalne Młodzieży katolickiej; wieczorem ceremonja błogosławieństwa dzieci, z przemową po francusku i malgasku, oraz z tradycjonalną procesją.

I tak oto dokonaliśmy to, cośmy sobie zamierzyli... Wprowadziliśmy doskonale w czyn naukę onego sławnego szewca: „Zrobić nowe ze starego".

Teraz pozostaje nam jeszcze jedno, a mianowicie: przebudowanie całkowite mieszkalnego budynku — jest ono całe z drzewa i istnieje od lat 35. Znaczy to, że termity zgryzły je prawie zupełnie tak, że trzyma się poprostu ot tylko z przyzwyczajenia, oparte na szczęście na dobrych posadach. Zewnętrzny wygląd przedstawia się

wprawdzie jeszcze nieźle, kto jednak tknie się drzewa, przekonuje się zaraz, że to tylko „skóra" powierzchni i że wnętrze, stoczone przez termity, jest jedynie nagro-



Powiększanie kościoła w Tulear.

madzeniem próchna, dającego za dnia doskonałe schronienie wszelkim „drepczącym istotom". Skoro zaś zmierzchać pocznie, podobnie jak głód wypędza wilka z lasu,

wyłaniają się z tej „podwójnej ściany" myszy, szukając skrzętnie wszystkiego, co się da spożyć: książek, ubrań i t. d..., podczas gdy olbrzymie szczury śpieszą na zbiór ziaren: kyli lub kukurydzy, które unoszą do swych śpichlerzy w najrozmaitszych kierunkach. Nasyciwszy się, rozpoczynają potem hałaśliwą gonitwę, co nam bynajmniej snu nie ułatwia... Czy mam mówić jeszcze o „kalalao-cancrelas", pluskwach, pchłach, kleszczach, które zdobią szpary budynku i które, skoro ks. Proboszcz pomyśli o spoczynku, wnet przypuszczają w zwartych szeregach szturm do „próżniaka", dając mu w ten sposób liczne okazje do skrócenia sobie czyśca...

Lecz żart na bok; mieszkanie domaga się koniecznie naprawy. Już kilka osobistości poważnych zwróciło mi uwagę, że nawet nasza „powaga" na tem dużo traci... nie mówiąc już o zdrowiu, gdyż dom, stoczony przez robaki i pokryty czarną blachą, arcy-oksydowaną, przestaje być nietylko domem wygodnym, lecz przedewszystkiem przestaje być domem zdrowym, bo w dzień pogodny jest w nim gorąco i duszno jak w łaźni, a w czas deszczowy leje w nim jak z cebra.

A więc do pracy! Po należytem umieszczeniu Pana nad pany, spróbuję dać odpowiedniejsze umieszczenie i Jego wysłańcom, chcę mówić, Jego nędznym misjonarzom. Zaciągając przeto dług u ks. Biskupa Crouzet, w wysokości 10.000 fr., rozpoczynam pracę, której żaden przedsiębiorca w Tulear nie zdecydowałby się podjąć nie mając w ręku przynajmniej 50.000 fr. Ale ot, misjonarz jest, gdy potrzeba, współzawodnikiem średniowiecznych mnichów, t. zn.: architektem, mularzem, cieślą i t. d., i t. d. W tym celu wystarcza wlać sobie nieco oliwy do... łokci i radości do serca. Tak, radości, gdyż radość doczesna przyspasabia do radości wiecznej, gdyż „Święty smutny jest smutnym Świętym"... Ale pst... połączyć świętość z wesołością nie zawsze jest łatwo; zechciejcie mi do tego dopomóc modlitwą, proszę Was o to bardzo!

Troski materjalne.

Wikarjat apostolski Fort Dauphin.

List Siostry Miłosierdzia we Farafanganie.

Otrzymałem tysiąc k a t e c h i z m ó w i śpieszę wyrazić za nie głęboką wdzięczność. Nic doprawdy nie jest nam bardziej potrzebne. Protestanci starają się rozkrze-

wiać coraz bardziej fałszywą naukę zapomocą prasy, a tubylcy, żądni czytania, pochłaniają bezwiednie tę truciznę. Rozpowszechniać katechizmy jest to praca prawdziwie apostolska. Biedni chorzy w naszym szpitalu są tak szczęśliwi, gdy mają coś do czytania, (mówię tu o takich chorych, którzy nie mają zbyt gwałtownych i silnych cierpień do znoszenia); katechizm zaś jest książką, budzącą ogólne zajęcie. Jeden z chorych czyta głośno, poczem Siostra objaśnia przeczytany rozdział, i doprawdy, nawrócenia, mające swe źródło w tej drogiej małej książeczce, są bardzo liczne. Zanosimy katechizm również i na wieś, gdzie szkoły świeckie dają pokost cywilizacji, więcej szkodliwy, niż pożyteczny obyczajom, który z czasem nasza wiara święta, poznana i pokochana od wszystkich, naprawi i ulepszy.

Praca tutaj, choć napotyka rożnego rodzaju przeciwności, przynosi nam pomimo to niejedną pociechę. Przyszłość cała leży w dziatwie, której liczba w Misji stale wzrasta. Wiele z nich umie walczyć aż do heroizmu w obronie czystości wiary i woli raczej otwarcie oprzeć się rodzicom, aniżeli wyrzec się wiary. Niektóre z dziewcząt stają się naszemi żarliwemi i drogocennemi pomocnicami; śpieszą do wiosek, by pouczać chorych i nieść jałmużnę ubogim, rzecz dotąd niewidziana w tych stronach. Nędza obecnie wzrasta; cierpienia ubogich wzmagają się, a jednocześnie środki do życia są ciągle jeszcze drogie. Wiosna jest mokra i uciążliwa; gwałtowne wiatry i ulewne deszcze zniszczyły wiele domów; tubylcy, bez dachu, szukają sobie schronisk, których sam widok litość wzbudza. I my także nie jesteśmy w stanie ukończyć prostego skromnego budynku, niezbędnego, mającego służyć za szkołę. Chciałabym także... trzeba nam sali do nauk katechizmowych, do rzemiosł, do różnych zebrań. Dzieła nasze żyją, ale brak miejsca do ich rozwoju. Zdarza się niekiedy, że musimy dać u nas na kilka dni przytułek dzieciom, by je bronić przed niepohamowanym gniewem pogańskich rodziców, a niema gdzie ich umieścić. Obecnie mamy dwie protestantki, które błagają, by je pouczyć, przyjąć do Misji jako katoliczki. Mieszkały dotąd w okolicy nawskroś heretyckiej, nie mam jednak dla nich chaty, gdzieby pod opieką jednej z naszych bardzo dobrych czarnych chrześcijanek, czuły się bezpieczne i zaczerpnąć mogły siłę dostateczną do walki z przeciwnikami. Liczne są dusze, domagające się pomocy, by móc się zbawić i to zbawić na całą wiecz-

ność, a nam brak środków. Jest to ból, troska, znana dobrze wszystkim misjonarzom; jakże ona przygniata!

W lipcu, kiedy to dziatwa jest na wakacjach, udały się cztery nasze Siostry na wycieczkę misyjną... O, te placówki, poza Farafanganą, gdzie czarny katechista mniej lub więcej wykształcony, mniej lub więcej żarliwy, usiłuje utrzymać ogień święty, lub ogranicza się na tem, by nie dopuścić wygasnąć mu pod popiołem!... Należałoby odwiedzać te placówki co dwa tygodnie, by osiągnąć należyte rezultaty. Niestety koszta podróży wzrosły w czwórnasób, przez co zmuszone jesteśmy ograniczyć nasze wycieczki misyjne na trzy razy na rok, by móc ochrzcić konające maleństwa, napotkane w podróży, podczas gdy tyle innych umiera w czasie naszej nieobecności!...

Proszę mi wybaczyć to wyliczanie trosk i kłopotów, wiem, że mówię do serc litościwych, gotowych nas wspomóc modlitwą i jałmużną...

Drobne wiadomości z Misyj.

Mgr. De Vos, S. J., Prefekt apostolski Kwango (Afryka południowa). Ojciec Hasquet zakłada nową stację misyjną. Prawdopodobnie za towarzysza pozyska Ojca Renier, który do nas niespodzianie zawitał w pierwszym dniu nowego roku. Wolnoż mi polecić miłosierdziu Sodalicji św. Piotra Klawera budowę nowego kościoła w Kisantu? Roboty są w toku, lecz daleko jeszcze do ich ukończenia. Liczyliśmy na katolików z za morza, do których się udawałem — niestety bez żadnego skutku.

Mgr. Auneau. C. M. Wikarjusz apostolski Shiré. W. O. Rivierre, przełożony Misji w Port-Herald, nadesłał mi ostatnio takie smutne wieści: Straszliwy huragan, wybuchłszy na obszernej równinie przytykającej do Misji, uderzył na nasz dom. Zerwał dach żelazny odrzucił go o 20 metrów. Dach, spadając, o mało co nie zabił mego Konfratra, W. O. Bethux. Nie wiele brakło, a byłbym sam jeden tylko ocalał z tej klęski, aby Wam o niej donieść... Są to prawie że hiobowe wieści. Staramy się przyjąć to nowe ciężkie doświadczenie z uczuciem pokornego poddania się na wzór owego świętego patrjarchy. Znaczy to jednak dla naszej Misji w Port-Hérald stratę 4.000 franków francuskich, a naprawa tych spustoszeń przysporzyła Ojcom nadmiar trudu i udręczenia. Mimo to wszystko: »Niech Imię Pańskie będzie pochwalone«.

Siostra M. Cecylja M. A. Uganda. Szkółka misyjna dla małych murzynek, oddana pod opiekę św. Piotra Klawera z wdzięczności za szlachetną pomoc jego Sodalicji, rozwija się dobrze; wzrasta i liczba i gorliwość naszych uczenic. Do apteczki przychodzi dużo chorych tak chrześcijan jak i pogan i muzułmanów. Co więcej, rozpoczęliśmy nowe dzieło przeznaczone dla chrześcijanek i katechumenek dorosłych: uczymy je kroju, gospodarstwa domowego i pielęgnowania niemowląt. Wykorzystujemy zebrania, by kobiety te przedewszystkiem umocnić do życia prawdziwe katolickiego mimo niebezpieczeństw, zagrażających ich wierze i obyczajom pośród muzułmanów, któ-

rzy stanowią większą część ludności Monbasa. Pierwsza próba powiodła się zadowalająco. Ufamy, że łaska Boża zapewni im wytrwanie, a Opatrzność ześle nam środki materjalne, konieczne dla zaspokojenia potrzeb tej nowej placówki.

Mgr. Lerouge, C. S. Sp. Wikarjusz Gwinei francuskiej. Przesłana jałmużna pomoże mi całkowicie wykończyć Seminarjum i zaangażować kilku katechistów-krajowców, którzy nam są tak potrzebni, a którzy w części zawdzięczają utrzymanie swe Sodalicji Klawerjańskiej. Mamy ich przeszło 80, a potrzeba by było 200! W kraju Kissi, który właśnie zwiedziłem, powinnyby stanąć dwie kaplice filjalne dla każdego z tych nowych odcinków, które będą pod opieką osobnego katechisty; misjonarz odprawiałby tam Mszą św. conajmniej raz na miesiąc. Kraj ten jest bardzo zaludniony. Tworząc nowy okręg ewangelizacyjny o 20-kilometrowym promieniu, moglibyśmy objąć w nim przeszło 20 wiosek, co znaczy przeszło 30.000 dusz wyznających fetyszyzm. To warte trudu, nieprawdaż? Oprócz stacyj misyjnych dla plemion, mówiących językiem kissi, (co za radość mają neofici z wydanego przez Sodalicję katechizmu!) przydałaby się Misja w ziemi »toma«. W tej okolicy, na którą czyha islam, zaludnienie jest tak gęste, że przypada 60 mieszkańców na jeden metr kwadratowy. Ile tu dobrego do zrobienia! A jak sowicie musi Pan Bog błogosławić duszom, które ułatwiły nam dotarcie i osiedlenie się wśród tych ludów, których zbawienie zależy częstokroć od kilku banknotów!

Dlaczego Misjonarze proszą o modlitwy?

(W. O. Ferrero, ze Zgromadzenia misj. „della Consolata".)

Dlatego, że w ogromnej pracy nad nawróceniem dusz niewiernych są takie i tyle przeszkód do zwyciężenia — gęste ciemności umysłów należy rozprószyć; oświecić dobre wole i przywieść do silnego trwałego postanowienia — że nie wystarcza tutaj żaden i największy ludzki wysiłek, nie wystarcza ni umiejętność ni wiedza misjonarza. Potrzeba koniecznie potężnego naporu łaski, którą Bóg zlewa hojnie wtedy, gdy się Go o to prosi w tej mierze, na jaką zasługuje ów dar nie mający równego sobie wpośród wszystkich bogactw stworzonych.

Także i ja ponawiam naleganie: aby wszyscy Przyjaciele Misyj, którzy interesują się gorąco tą sprawą ponad sprawy: rozszerzeniem Wiary św., modlili się dużo za biednych pogan. Niechaj „Echo z Afryki" zaniesie każdemu z nich to błaganie, co wyrywa się pełne żaru i nadziei z serca kapłana misyjnego. Błaganie to popiera aż nadto wymownie wyjątek z listu sułtana Merere, który pozwalam sobie przytoczyć poniżej.

Sułtan Merere, prawdziwy Goliat ze względu na ogrom swej atletycznej postaci, rządzi nad rozległym krajem, zwanym Usangu. Od kilku miesięcy rozchorował się poważnie. Ponieważ jestem z nim w jak najlepszych sto-

sunkach, mimo więc że dzieli nas około 6 dni drogi, pisuje do mnie często, informując o sprawach, co mnie zajmują i nieraz oddajemy sobie nawzajem przysługi. Wiedząc o tem, jak ciężko zaniemógł, napisałem doń, że jeśli na to przystaje, będę się modlił o jego uzdrowienie i zachęcę do modlitwy w tejże intencji jego chrześcijańskich poddanych. W odpowiedzi na to przesłał mi sułtan Merere ów list wzruszający do głębi, przynajmniej nas, którzy żyjemy w tem środowisku i stąd oceniamy należycie całe jego znaczenie. List ten wykazuje silnie jak bardzo potrzebujemy modlitw, ażeby Pan Bóg dla nich raczył rozlewać cudownie Swe łaski na tę nieszczęsną afrykańską ziemię, na której do dziś jeszcze tak bardzo cięży straszliwe przekleństwo Chama.

„Do Pana O. Ferrero!

Wiele, wiele pozdrowień, Panie Ojcze, a po pozdrowieniach pragnę usłyszeć wieści o twem zdrowiu, czy miewasz się dobrze? Potem wiele podziękowań za ostatni twój list, w którym, Panie Ojcze, mówisz mi, że chcesz prosić za mną twego Boga, aby mnie uzdrowił z mej wielkiej choroby i pytasz, czym z tego zadowolony. Tak, Panie Ojcze, zgadzam się: módlcie się za mnie, przystaję na to z ochotą. Dopomóż mi ze wszystkimi chrześcijanami z Madibiry modląc się za mnie z miłości ku Bogu. Panie Ojcze, ja tonę w ciemnościach, nie znam żadnej religji. Jedyną ufność pokładam w duchach, nie pojmuję nawet, co to jest religja.

Teraz Ojcze mój, módl się i każ się modlić dużo za mnie, jeśli chcecie mi dopomóc. Oddałem synów mych pod opiekę mego sekretarza, który jest jednym z chrześcijan z Madibiry. Zaprosiłeś mnie, bym znów przybył do Madibiry, ale nie wiem, Ojcze mój, czy się jeszcze zobaczymy tam w Misji. Moja choroba jest bardzo ciężka, i myślę, że nadszedł już mój koniec...“

Te słowa „ja tonę w ciemnościach“ są wołaniem o litość biednego ślepca, który tęskni za światłem. Wie, że nie widzi i pragnie widzieć. Ślepcom przyrodzonym, ślepcom według ciała nie można zwrócić wzroku; ale tych co ślepi są duchem, ślepców w porządku nadprzyrodzonym, można udarować wzrokiem, prosząc gorąco za nimi Boga, tego Boga, który ze swej strony na nic innego nie czeka tak, jak właśnie na prośbę skuteczną, co Go pobudzi do wyrzeczenia owych słów o przedziwnej twórczej mocy także i dla dusz: „Niech się stanie światłość!“

Dlatego to głównie dopraszają się misjonarze tego wielkiego uczynku miłosiernego: modlitwy.

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata Zakonnego nad jeziorem Tanganika.

(Ciąg dalszy.)

To przyjemne życie jednak, w którem Br. Hieronim znajdował zadowolenie, nie trwało długo. Musiał złożyć motykę, rydel i pług i w jedną rękę wziąć kielnię, a w drugą karabin. Znowu Arabowie posunąwszy się ku południowi, zaczęli rozpuszczać swe okrutne zagony. Przybyli koło połowy r. 1889. Dzielny kapitan Joubert powstrzymywał ich do tego czasu, ale musiał wkońcu ustąpić przemocy, a Arabowie zaczęli napierać zewsząd na Misję. Ci zbóje chcieli zmusić misjonarzy do ucieczki, aby potem swobodnie i bezkarnie móc mordować i porywać murzynów na targi niewolnicze, ale odważni misjonarze postanowili nie ustąpić z placówki. Dla zabezpieczenia zamierzono wybudować silny mur dookoła, z za którego możnaby się bronić w chwili niebezpieczeństwa, a zarazem dać i murzynom pewne schronienie. Wykonanie tego planu powierzono znów br. Hieronimowi. Mur okazał się wielce użyteczny, gdyż w chwilach krytycznych można było dać sześciu tysiącom murzynów schronienie przed mieczem i kajdanami Arabów. Otoczyli oni wtedy w wielkiej liczbie obwarowaną Misję, ale dzięki opiece Matki Bożej, nie mogli jej zdobyć. W chwili bowiem, gdy wszyscy chrześcijanie odmawiali przed obrazem Matki Bożej błagalny różaniec, zatonęły w czasie wielkiej burzy wszystkie łodzie nieprzyjacielskie w falach jeziora.

Pewien misjonarz przypomina sobie piękne słowa, które przy tej sposobności wypowiedział br. Hieronim. Robota paliła się pod ręką, a ponieważ musieliśmy zapewnić wszystkim bezpieczeństwo, musieliśmy pracować i w święto. Wtedy rzekł nasz brat: „Jestem już stary, ale dopiero pierwszy raz pracuję w święto i robię to tylko z posłuszeństwa, bo jestem przekonany, że Matka Boża wystarczającej użyczy temu miejscu obrony, chociaż nam się wydaje, że tak słabo jest umocnione“.

Podczas całego oblężenia zajął się br. Hieronim strażą ogniową w Misji i strażą przy głównej bramie. Czuwał tam, siedząc na ławce, a w ręku trzymał najlepszą broń ze wszystkich, różaniec. Żeby również pokazać, że się nie obawia i żeby murzynom dodać odwagi, miał pod ręką dubeltówkę, a przy pasie rewolwer i pełną torbę nabojów.

Gdy członkowie pierwszej ekspedycji belgijskiej walczącej z niewolnictwem zjawili się nad Tanganiką, nasz dobry brat oddał im zaraz cenne usługi. Zbudował mały statek, który im się potem bardzo przydał. Od tego czasu był br. Hieronim dobrym przyjacielem kapitana Jacques. Gdy skończył te prace, uprosił sobie u Msgr. Lechaptois, apostolskiego Wikarjusza krajów nad Tanganiką, pozwolenie na przeniesienie się do Karemy, na drugiej stronie jeziora. Tam przepędził ostatnie lata życia, spokojnie i pracowicie, jako wzór i zachęta dla wszystkich. Chociaż jego siły powoli zanikały, ponieważ dziewiętnaście lat nad Tanganiką osłabiły to silne zdrowie, to jednak zawsze był pierwszy przy pracy. Skończył życie jak spracowany robotnik, który wieczorem po całodziennym trudzie z radością idzie na spoczynek, zwłaszcza wtedy, gdy ma pewność, że otrzyma wspaniałą nagrodę.

VI.

Pobożne życie, święta śmierć.

Zanim zakończymy ten życiorys, niech nam będzie wolno podnieść najpiękniejsze cnoty pobożnego braciszka; jego pokora pozwoli nam na to po śmierci, a napewno zbudujemy czytelnika.

Pierwszym warunkiem, aby móc być pożytecznym na misjach jest zamiłowanie pracy. Brat Hieronim posiadał je w takim stopniu, że nie umiał zmarnować ani jednej chwili. Wyobrażenie o tem da nam następujący wypadek. Karol Faragit, lekarz-murzyn, który studjował medycynę na Malcie, pielęgnował naszego braciszka z wielką troskliwością, ponieważ mu dużo zawdzięczał. Pewnego dnia zauważył, że rana na nodze starego przyjaciela powiększa się i więcej niż zwykle ropieje; chciał go przeto nakłonić, aby troszkę odpoczął, ale nie mógł tego osiągnąć. „Weźcież przynajmniej jakie lekarstwo“ — namawiał lekarz. „Owszem — odpowiedział brat — ale nie teraz; zaczekam, aż do pory deszczowej, wtedy będę miał więcej czasu na leki“. Trzy miesiące było jeszcze do pory deszczów.

Jego punktualność i pokora budowały wszystkich misjonarzy. Mimo późnego wieku i różnych dolegliwości, był zawsze wczas rano pierwszy na nogach i budził innych. Ażeby zaś nie zaspać tej pory, wyuczył koguta piać zawsze o tej samej porze; sztucznego np. amerykańskiego budzika nie dostałby nad Tanganiką nawet za wielkie pieniądze. Przez długi czas spełniał kogut

swój obowiązek, dopóki nie zdechł. Brat Hieronim, gdy już pobudził wszystkich pobożnem pozdrowieniem, spełniał przed modlitwą akt pokory, aby dzień dobrze zacząć. Długo nikt o tem nie wiedział. W wielkiej tajemnicy zamiatał miejsca ustępowe, aby ćwiczyć się w pokorze. Spotkało go przytem nieszczęście, bo raz wąż trysnął mu jadem w oczy. Jad ten wywołał okropne boleści, jakgdyby ktoś wiercił w oku rozpalonem żelazem. Przez długi czas braciszek nie widział zupełnie.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Z Domu głównego w Rzymie: 5 marca: Mgr. Salotti, generalny Promotor Wiary św., zaszczyca generalną Kierowniczkę swą wizytą, zwiedza kaplicę i muzeum afrykańskie.

12 marca: Mgr. Barlassina, Prefekt apostolski Kaffy, przybywa na Via dell'Olmata. Opowiada z radością, że Misja ich wielkie zrobiła postępy i że mogą już obecnie występować jawnie jako misjonarze. Szczególnie od czasu, gdy posiadają w Prefekturze Siostry misyjne, układają się warunki pomyślniej i zdarza się, że nawet muzułmanie z odległości 3 dni drogi przyjeżdżają na wózkach po Siostry, by je zawozić do chorych, jakich mają w domu. Wspomina między innemi, że w Prefekturze Kaffa znajdują się osiedliska murzyńskie z mnogich plemion, tak, że panuje tam więcej niż 40 odmiennych języków. Odległość stacyj misyjnych od głównych centr kraju tłumaczy się tem, że dawni chrześcijanie, nawróceni przez Kardynała Massaię, schronili się byli w te okolice ustronne w czasie wybuchłego prześladowania i tam już potem pozostali.

5 kwietnia (Wielki Czwartek). W uroczysty ten dzień odprawił Mszę św. w naszej kaplicy misyjnej Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nowak z Przemyśla. Jego Ekscelencja przybył w otoczeniu czterech kapłanów ze swej diecezji, którzy w Rzymie odbywają studja. Tak im jak i całemu Zgromadzeniu udzielił Dostojny Pasterz Komunji św. wielkanocnej. Po Mszy św. zebrały się misjonarki-pomocnice, by z ust Ks. Biskupa, Protektora Misyj i Sodalicji, usłyszeć kilka słów ojcowskiej zachęty na dalszą pracę. Jego Ekscelencja wyraził serdeczną radość, że w tym roku danem mu było, właśnie w tym wielkim dniu miłości sprawować Najświętszą Ofiarę w kaplicy sodalicyjnej i podać członkom wielkanocną Komunję św. Polecał też gorąco modlitwom Zgromadzenia swą diecezję, głównie zaś młodych kapłanów, jakich wysłała do Wiecznego Miasta, by tutaj u samego źródła czerpali wiedzę i miłość, nieodzowne w służbie dusz.

15 kwietnia: Wieczorem w kościele św. Antoniego doroczne nabożeństwo ku czci św. Benedykta z San Filadelfo, zwanego Murzynem, z nauką i wystawieniem Najśw. Sakramentu. Udział, jak zwykle, bardzo liczny.

22 kwietnia: Uroczystość rodzinna. Po ukończonej próbie poświęciły się w dniu tym trzy Sodaliski na służbę Misyj afrykańskich. Przedstawiały trzy narody: Hiszpanję, Polskę i Czechosłowację, bo miłość Chrystusowa i tylko ona jedna umie łączyć ludzkość całą do jednej zgodnej świętej pracy dla dusz. Niechaj te trzy nowe misjonarki-pomocnice staną się prawdziwemi pomocnicami Misyj i to w jak najdłuższe lata!

26 kwietnia: Patronalne święto Sodalicji. Uroczyste nabożeństwo ku czci M. B. Dobrej Rady w kościele św. Andrzeja „delle Frate" z nauką O. Alfonsa De Romanis, Augustynjanina. Pontyfikalnego błogosławieństwa udzielił J. Eminencja Ks. Kardynał Laurenti, Prefekt Kongregacji Zgromadzeń Zakonnych.

Warszawa: Dowiadujemy się, że w parafji Ciechanowiec Podlaski, dzięki niestrudzonym zabiegom Czcigodnego Księdza Dziekana J. Dudzińskiego, została urządzona Wystawa Misyjna.

W pięknie przybranej zielenią i udekorowanej sali „Domu parafjalnego" ułożono artystycznie dary przeznaczone dla misyj afrykańskich. Widzimy tam płótno, bieliznę, dywany, ręczniki, sukienki, fartuszki, szale, dalej różańce, krzyżyki, medaliki, zeszyty, ołówki, pierścionki, broszki i dużo innych drobiazgów, nawet i cukierki.

Uroczyste otwarcie Wystawy nastąpiło w dn. 3. VI. po nabożeństwie, które celebrował Ksiądz Dziekan, wstęgę przeciął p. Burmistrz, a orkiestra Stowarzyszenia Młodzieży polskiej odegrała przed otwarciem hymn religijny: „My chcemy Boga", a po otwarciu hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła", napełniając serca licznie zgromadzonych uczestników otuchą i nadzieją w lepszą świetlaną przyszłość.

Wystawa budziła duże zainteresowanie, przez salę tłumnie przeciągali zwiedzający, a „Murzynek", który dyżurował wdzięcznie skłaniał główkę, dziękując za datki.

Czcigodnemu Inicjatorowi i Organizatorowi Ks. Dziekanowi J. Dudzińskiemu, Księżom Proboszczom parafij: Winne, Perlejewo, Pobikry, Boguty, Zacnym i Szlachetnym Ofiarodawcom i wszystkim, którzy łaskawie przyczynili się do tego zbożnego dzieła, składamy serdeczne „Bóg zapłać" i życzymy, aby tak piękny przykład znalazł dużo naśladowców.

Oby dobry Bóg sowicie nagrodził poniesione trudy i ofiary!

Ruch misyjny w Polsce.

Jest ruch misyjny i ruch misyjny. Jeden głośny zjazdami, zebraniami, wykładami, błyszczący na zewnątrz; drugi krzątający się pocichu, w skromnem ukryciu. Uzupełniają się oba wzajem, oba są potrzebne i oba — Bogu dzięki — w Polsce wzrastają. O tym drugim jednak nie pisze się zazwyczaj. A szkoda, bo ozłaca on dziwnie szarzyznę codziennego życia, wzrusza nieraz do głębi i nagradza sowicie zaznane skądinąd zawody. Oto kilka tylko przykładów. Miały miejsce w Filji naszej w stolicy.

Przychodzi do biura młoda panienka po pracy wieczorem i zapytuje, ile trzeba na wykup „murzynka". Za kilka dni przynosi pierwszą ratę, a w przeciągu sześciu tygodni wpłaca dalsze.

Albo służąca po pierwszym przynosi sporą ofiarę na „misje".

Innym razem niesie matka jałmużnę misyjną od chorego siedmnastoletniego syna „na Murzynka", to znów kapłan od chorej parafjanki szczodry dar, taki prosto z serca na „misje". Są tacy, co składają stale procent od zarobku. Pamięta o biednych poganach i młodzież szkolna. Późnym wieczorem śpieszy do misyjnego biura pani Rz., przełożona pensji, składa ofiarę od swych uczenic. Szkoła w O. urządza loterję, nie żałuje i dobrowolnych składek. A zasługa to gorliwej nauczycielki tamtejszej p. W. L.

Pewnej niedzieli przychodzi młody człowiek i uprzejmie prosi, by kierowniczka zechciała przyjąć odeń małą ofiarę na prasę afrykańską. Cóż go skłania? Czy zna misje i ich najgwałtowniejszą potrzebę?... — To dziękczynienie Bogu za uratowanie żony, zagrożonej zakażeniem krwi i dziecka.

Nie brak dusz, co w zrozumieniu potrzeb i trosk misyjnych chwili obecnej, oddają własną książeczkę oszczędnościową na „motocykl" dla Wikarjusza apostolskiego z Iryngi.

O tak, jest w Polsce i wzmaga się ruch misyjny. Bogu dzięki!...

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Nie mając już nadziei, aby mąż, pozostający 4 lata bez zajęcia, uzyskał jaką pracę, zwróciłam się do Najsłodszego Serca Jezusowego z prośbą — za pośrednictwem ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej. W sześć tygodni po zrobionej intronizacji Najśw. Serca mąż mój otrzymał pracę, za co najgorętsze składam publiczne podziękowanie, ofiarując na murzynków w dwóch ratach po 50 złotych. H. W.

Dotrzymując obietnicy Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Najśw. Panience Niepokalanie Poczętej — za przyczyną świątobliwej Teresy Ledóchowskiej doznając łaski wyleczenia chorego oka, składam na Misje dla trędowatych 50 zł.

Wierna czcicielka M. K.

Niniejszem składam publiczne podziękowanie świątobliwej Marji Teresie Ledóchowskiej za wysłuchanie prośby następującej:

Gdy w roku zeszłym brat mój był prawie umierającym, a lekarz oświadczył, że stan jego jest beznadziejny, pragnęłam, ażeby wyspowiadał się, gdyż przez kilkanaście lat nie przystępował do Sakramentów św. Nie można go było jednak w żaden sposób do tego nakłonić. Wówczas zwróciłam się z prośbą do ś. p. M. T. L., ażeby wyjednała dla niego u N. Serca Jezusa polepszenie zdrowia aż do chwili nawrócenia. Polepszenie nastąpiło niebawem, ale wszelkie namowy, ażeby pojednał się z Bogiem odrzucał. W roku bieżącym choroba wzmogła się, w ostatniej prawie chwili cud łaski Bożej sprawił, że prośby i modlitwy zostały wysłuchane, bo chory wyspowiadał się, a po trzech godzinach skonał. M. W.

Za łaski dziękują, składając ofiary na misje afrykańskie: Wł. F. z Warszawy — za pomoc i opiekę w cieżkiej trosce — 10 złp.

B. K. z Zielonki dziękuje za szczęśliwy przebieg i zakończenie choroby, przesyłając 30 złotych na beatyfikację Marji Teresy z życzeniem, aby jak najprędzej się odbyła.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości, jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „błogosławiona“ i „święta“ w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

9. września, w dzień św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów.

21. września, w dzień św. Mateusza, Apostoła;

24. września, w dzień Matki Boskiej od wykupu niewolników.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.

DO WIADOMOŚCI PRENUMERATORÓW.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich została założoną w r. 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez hr. Marję Teresę Ledóchowską; zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała Sodalicja w r. 1910.

Celem tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawraca niu Afryki zapomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

Organizacja: Żeński Instytut Misjonarek-Pomocnic dla Afryki, pracujący z pomocą dwóch kategoryj osób świeckich (tak kobiet, jak mężczyzn), eksternistów i zelatorów.

Liczba członków: przy końcu roku 1927 142 Misjonarek-Pomocnic, 185 członków eksternistów, 21.405 zelatorów.

Kraje, będące polem działania Sodalicji. Domy: we Włoszech, w Szwajcarji i Austrji. Nadto filje i pomniejsze biura: w Polsce, we Francji, Belgji, Holandji, Hiszpanji, Portugalji, Anglji, Irlandji, Niemczech, w krajach Czecho-Słowaków i Słoweńców, w Rumunji, na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., w Australji i na Nowej Zelandji.

Ogółem: 8 domów, 19 filij, około 170 biur drugorzędnych i dom główny w Rzymie: Roma (23) Via dell'Olmata 16, w którym mieści się nowicjat międzynarodowy Instytutu.

Memento za zmarłych.

† Franciszka Zamaszówna, prenumeratorka.
† Ks. Mikołaj Rełkowski, prenumerator.
† Michał Małyszko, dożywotni zelator.

R. I. P.

My chcemy Boga w książce, w szkole...

a że jesteśmy katolikami, chcemy Boga nietylko w książce i w szkole w naszej ojczyźnie, ale chcemy Boga na świecie całym, chcemy Boga w książce i w szkole afrykańskiej i dlatego przystępujemy do

Związku Prasy Afrykańskiej,

który ma na celu bezpłatne dostarczanie książek katolickich Misjonarzom, pracującym w Afryce nad nawróceniem pogańskich murzynów. Książki te drukują się w drukarniach Sodalicji św. Piotra Klawera, koszta nakładu pokrywają właśnie wkładki członków Związku.

Członkowie Związku Prasy Afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) Założyciele, 2) Członkowie dożywotni, 3) Członkowie wspierający i 4) Członkowie zwyczajni.

Założyciele są dawcami, jużto samoistnymi, jużto ze współudziałem innych, sumy 5.000 złp. raz jeden.

Członkowie dożywotni składają jednorazowo 200 złp.

Członkowie wspierający wnoszą co roku 20 złp., podejmując się zaznajamiania innych ze Związkiem Prasy Afrykańskiej w celu rozpowszechniania tegoż.

Członkowie zwyczajni wspierają Związek datkiem rocznym, co najmniej 5 złp. i odmawiają codziennie: „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marjo" z wezwaniem: „Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce".

Do wszystkich!

Przyczyniajmy się wszyscy do szerzenia prasy misyjnej wśród naszych rodaków przez popieranie i rozpowszechnianie wydawnictw, mających na celu zaznajamianie ogółu z rozwojem i potrzebami Misyj katolickich.

Do takich wydawnictw należy

„Kalendarz św. Piotra Klawera“

na rok 1929 (cena 1 Zł.) — oraz

„Kalendarz misyjny“

dla dzieci i młodzieży

na rok 1929 (cena 20 groszy).

Do nabycia w filiach i biurach Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami umieszczonemi na drugiej stronie okładki.

Opłaty można uiszczać za pomocą Pocztowej Kasy Oszczędności.

Czcicielom i czcicielkom św. Piotra Klawera,

Apostoła murzynów, czułego Ojca wszystkich, którzy dla ratowania dusz murzynów ponoszą chętne ofiary, a mianowicie członkom Sodalicji, zostającej pod jego opieką polecamy:

Krótki życiorys św. Piotra Klawera,

według znakomitego dziełka O. Waser'a T. J. Wydanie Sodalicji św. Piotra Klawera. Broszurka 24 stron druku. Z portretem świętego na okładce. Cena 10 gr.

Litanję na cześć św. Piotra Klawera.

Adresy dla zamówień znajdują się na 2. stronie okładki.